

Wąską ścieżyną, co wije się wstęgą
Między półkami jęczmienia i żyta,
Szedł blady, nędzną odziany siermięgą,
Wolny najmita.

I nigdy wyraz nie był dalszym treści,
Jak w zestawieniu takim urągliwym.
Nigdy nie było tak głuchej boleści
W jestestwie żywym.

Rok ten był ciężki: ulewa smagała
Srebrnym swym biczem wiosenne zasiewy:
I ziemia we łzach zaledwie wydała
Słomę a plewy.

Z chaty, za którą zaległy podatki,
Wygnany nędzarz nie żegnał nikogo...
Tylko garść ziemi związał do szmatki
I poszedł drogą.

W powietrzu ciche zawisły błękity:
Echo fujarki spod lasu wschód wita...
Stanął, i otarł łzę połą swej świty
Wolny najmita.

Wolny, bo z więzów, jakimi go przykuł
Rodzinny zagon, gdzie pot ronił krwawy,
Już go rozwiązał bezduszny artykuł
Twardej ustawy...

Wolny, bo nie miał dać już dzisiaj komu
Świeżego siana pokosu u żłoba;
Wolny, bo rzucić mógł dach swego domu,
Gdy się spodoba...

Wolny, bo nic mu nie ciąży na świecie
Kosa ta chyba, co zwisa z ramienia,.
I nędzny łachman sukmany na grzbiecie,
I ból istnienia...

Wolny, bo jego ostatni sierota,
Co z głodu opuchł na wiosnę, nie żyje...
Pies nawet stary pozostał u płota
I z cicha wyje...

Wolny! - Wszak może iść albo spoczywać,
Albo kłać z zgrzytem tłumionej rozpaczy,
Może oszaleć i płakać, i śpiewać
Bóg mu przebaczy...

Może zastygnąć, jak szrony, od chłodu,

Bić głową w ziemię, jak czynią szaleni...
Od wschodu słońca do słońca zachodu
Nic się nie zmieni.

Ubogi zagon u nędznej twej chatki
I mokrą łączkę, i mszary, i wrzosa
Obsadzi urząd... podatki! podatki!
Ty idź do kosy!

Idź, idź! Opłatę do kasy wnieść trzeba,
Choć jedno ziarno wydadzą trzy kłosy
I choć nie zaznasz przez rok cały chleba...
Idź, idź do kosy!

Czegóż on stoi? Wszak wolny jak ptacy?
Chce - niechaj żyje, a chce - niech umiera!
Czy się utopi, czy chwyci się pracy,
Nikt się nie spiera...

I choćby garścią rwał włosy na głowie,
Nikt się, co robi, jak żyje, nie spyta...
Choćby padł trupem, nikt słówka nie powie...
- Wolny najmita!